

Czesław Zgorzelski

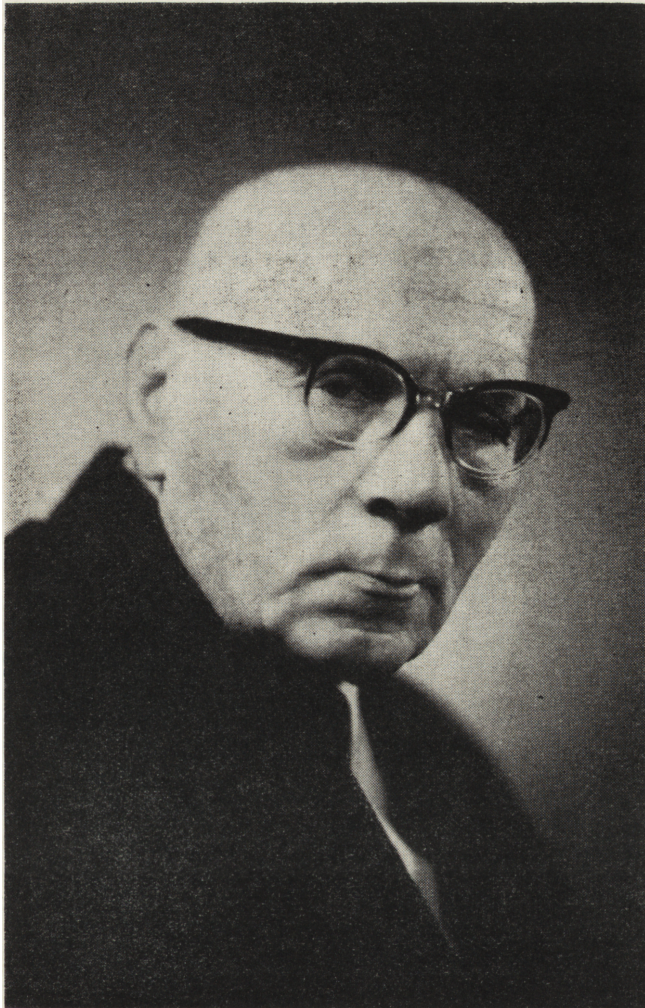
60 lat "służby" profesora Pigonia

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 2, 111-122

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Prof. dr Stanisław Pigoń

Czesław Zgorzelski

SZEŚĆDZIESIĄT LAT "SŁUŻBY" PROFESORA PIGONIA

1

"W ś r ó d t w ó r c ó w"

Czy w pełni zdajemy sobie sprawę z rozległości zainteresowań naukowych Profesora? Mówimy: Mickiewicz, Fredro, Słowacki ... Orkan, Wyspiański, Żeromski ... Ale ileż jeszcze nazwisk i zagadnień wpisze do tej listy przyszły historyk trudu badawczego Profesora? Od lat najdawniejszych: Jan Kochanowski, Mikołaj z Wilkowiecka, Jan Jurkowski, ks. Piotr Krasuski ... Potem: Karpiński, Staszic, Niemcewicz, Zorian Dołęga-Chodakowski, Leon Borowski, Aleksander Chodźko, Zan, Suzin, ks. Adam Czartoryski, Krasieński, Norwid, Goszczyński, Towiański, Trentowski, Cieszkowski, Zmorski, Jan Niepomucen Rembowski, Szyrmer, Żmichowska, Ujejski, Gaszyński ... I dalej - z czasów poromantycznych aż do dni naszych: Jeź, Orzeszkowa, Dygasiński, Sienkiewicz, Reymont, Berent, Miciński, Rostworowski, Artur Górski, Iutoszawski, Witos ... Do tego - co najmniej parę dziesiątków nazwisk mniej znanych: ks. Paweł Chrzanowski, ks. Jędrzej Kłagiewicz, K.Kontrym, K.Rduktowski, A.Skalkowski, J.A.Ram, M.Kubrakiewicz...

I bliżsi naszym czasom: L. Janowski, E. Kołodziejczyk, J. Cier-
niak ... A któżby zresztą wszystkich wyliczył?

Co wprowadziło ich na karty prac Profesora? Czemu zawdzię-
czają, że się zjawili w kręgu jego uważnego i życzliwego spoj-
rzenia? Nie przypadkowo przecie stali się przedmiotem troski
badawczej; wokół ich losów i działalności osnuwał Profesor "mi-
łe życia drobiazgi". Rodziła je - mówiąc słowami wstępu do to-
mu szkiców tak właśnie nazwanych - "miłosna sumienność wobec
wszelkich, nawet drobnych przejawów przeszłego życia literac-
kiego". "W każdym z nich mieści się przecie jakiś, choćby nik-
ły, odłamek prawdy żywiącej, która stanowi tworzywo kultury du-
chowej narodu".

To było jakby pierwsze, wstępne umotywowanie uwagi ku nim
zwróconej: " ... starałem się nie żywić obojętności dla żad-
nego kłoska, nawet dla jego ułamka, choćby niepozornego, z chę-
cią schylałem się po każdy napotkany". "Ten z domu wyniesiony
szacunek dla rzetelnego mozołu - czytamy w tymże wstępie - pra-
cy - sic vos non vobis - nie dla siebie przecież tylko podej-
mowanej, nie wykrętnej, ale najuczciwszej, tę w niej sumien-
ność niewyrachowaną nauczyłem się uważać za wartość, za gwiaz-
dę przewodnią życia, pragnąłem jej dochować wierności, a w ra-
mach zawodu mego starałem się zobowiązywać do niej także in-
nych". Uczniowie profesora przyświadczą, że tak było istotnie.

2

"Z a w s z e o N i n"

Nie znaczy to, by myśl Profesora nie powracała raz po raz
ku "ogniwom życia i literatury" szczególnie umiłowanym. Nieraz
zapewne wynikało to - jak świadczy przedmowa do Orkana - "z
potrzeby serca", "z osobistej powinności", jako wyraz czyteln-
czego "upodobania" czy "rozżalenia". Ale ponad wszystkie umi-

lowania stawał Mickiewicz. To on prowadził uwagę Profesora ku wielu spośród postaci wymienionych poprzednio. Jego sprawy wiodły spojrzenie Profesora nie tylko ku przyjaciółom czy polemistom poety i nie tylko ku statystom i drobniejszym aktorom wielkiej gry, jaką dla dobra ojczyzny rozwijał był młody student wileński, czy - później - działacz emigracyjny. Jego cień padał nawet "na koronne głowy" poprzedników i następców w dziejach poezji polskiej. Nie przyćmiewał ich w oczach Profesora, ale "uwydatniał", uwyrażniał znaczenie czynu, którego dokonali przed Mickiewiczem lub po nim.

Niewiele byłoby przesady, jeślibyśmy powtarzając własne słowa Pigionia ze wstępu do "Studiów literackich" orzekli o ocałości donioślejszych dokonań jego pracy badawczej, że "wazystkie [...], jak koło słońca, krążą bliżej lub dalej wokół dzieła i postaci Adama Mickiewicza". W tym sensie Profesor myślał i pisał "zawsze o Nim". Choć nie od Niego rozpoczynał swą drogę naukową, gdy przed 60 laty, w r. 1908, stanął był przed gronem Elsów z referatem o listach Słowaackiego do matki i gdy w rok później publikował "szkic syntezy" o wartości, jaką narodowi przekazał w swym "trudzie" autor "Anhellego". Rychło przecie sąjął młodego uczonego i "porwał" na lata przyszłe "władczy, nieodparty urok wzniosłej prostoty Mickiewicza".

Drogę tę wszyscy pamiętamy. Rozprawa doktorska o "Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego" (1911), studia "Z epoki Mickiewicza" (1922), prace o filematach i filaretach ("Głosy sprzed wieku" 1924), o Wilnie z czasów Mickiewicza ("z dawnego Wilna", 1929) - to pierwsze jego odcinki. Następne wiodą ku źródłom "Dziadów" kowieńsko-wileńskich (1930), do prac nad wydaniem sejmowym z odkrywczym tomem "Rozmów poety" (1933), a zwłaszcza ku studiom nad "Panem Tadeuszem", do edycji poematu w Bibl. Nar., wznawianej kilkakrotnie od 1925 r. po dzień dzisiejszy (1967) i do książki, w której ukazano "wzrost, wielkość i szawę" epopei (1934).

Czyż trzeba dalsze etapy tej drogi przypominać? Listy poety i utwory dramatyczne w wielotysięcznym nakładzie edycji narodowej oraz jubileuszowej, "Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli" (1958), "Pierwszy zwiasek III cz. "Dziadów" (1955), odczyty "Jak tworzył Mickiewicz", "Wiek klęski" ..., rozprawa "Zielone lata "Ody do młodości" (1964), czy najnowsze, tegoroczne studium o "Dziadach" cz. II" (1967) ... Nie zabrakło też Mickiewicza w żadnym z powojennych zbiorów Profesora, ani w książce "Wśród twórców" (1947), ani w "Studiach literackich" (1951), ani w "Mikrych życia drobiazgach" (1964), ani w tomie "Drzewiej i wczoraj" (1966). Mickiewiczowi też poświęcona jest w całości książka "Zawsze o Nim" (1960).

Żaden z pozostałych pisarzy nie zagarnął sobą i swymi utworami tyle uwagi Profesora. Nie trudno wyrozumieć - dlaczego. W przemówieniu na uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krakowie (26 XI 1955) powiedział o nim Profesor: "... był w najpełniejszym znaczeniu poetą narodowym". A stąd - rzecz prosta - wynikał dla historyka poezji polskiej nakaz najżywiej jako powinność odczuwany; "pracę w tym kierunku miałem za pewnego rodzaju swój przydział służbowy" - wyznał Prof. Pigoń w r.1960.

"Raz po raz jak korny pątnik pielgrzymowałem do tej świątyni. Nie wygasający podziw dla niej, jakaś tohnąca z niej głęboka ponęta, nie tylko estetyczna, także intelektualna i moralna, nie słabły, ale wzrastały z latami. Nieustanne zaciekawienie głębiąmi wyczuwanymi pod słowem tak prostym, a tak przecież w celności swej jedynym i niedościgłym, spłyneło w główny nurt moich zainteresowań" ("Zawsze o Nim", s. 7).

Od objaśnienia "Pana Tadeusza", od filomatów i poezji filareckiej Mickiewicza rozpoczął Profesor w r. 1920 swe zajęcia uniwersyteckie w Poznaniu. Wykładem pt. "Adam Mickiewicz" podjął czynności profesorskie na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Z prelekcją o "Panu Tadeuszu" wystąpił w dziesięć lat później (w r. 1931/2) na katedrę Uniwersytetu Jagiellońskiego,

odziedziczoną po Chrzanowskim. Wierny więc pozostał umiłowanemu Poeecie nie tylko w książkach, które ogłaszał, ale także na wszystkich placówkach, jakie w swej drodze profesorskiej zajmował.

3

W "l a b o r a t o r i u m f i l o l o g a"

Filologia- jako nauka o tekstach dzieł literackich - nie ma dla prof. Pigionia żadnych tajemnic. Filologiem w najlepszym tego słowa znaczeniu bywa przede wszystkim w swych pracach historycznoliterackich: tą najszacowniejszą w dawniejszych metodach poznawania literatury umie się posługiwać - jak nikt inny, zwłaszcza w docieraniu do zagadek z dziejów utworu, ukrytych w tekście i poza tekstem; uważnemu spojrzeniu Profesora nie umknie żadna szczelinka, żadne pęknięcie czy rys w jednolitym - zdawałoby się - bloku konstrukcji poetyckiej; z tych powikłanych i zatartych znaków dociekiwać jego potrafi odczytać głęboko zatajone klęski i triumfy trudu auterskiego, odtworzyć przypuszczalną historię powstawania, rozrastania się i kolejnych przeobrażeń pierwotnego pomysłu dzieła. Ileż takich pasjonujących i odkrywcozych - choć hipotetycznych - rekonstrukcji zawdzięczamy refleksji badawczej i wnikliwej wyobraźni Profesora! Niemal wszystkie wybitniejsze utwory Mickiewicza przeszły przez ten zdumiewające precyzyjny system poczynañ filologicznych, przez wyostrzoną metodę "grafologii estetycznej" jak sam dociekania te nazwał.

Kunsztem filologa zadziwia także prof. Pigoń w swych przedsięwzięciach edytorskich. Daremnie by wymierzać trud wielu lat oddanych cierplivej, codziennej, wielogodzinnej pracy nad przygotowaniem tekstów, nad rozplątywaniem powikłañ, zagadek i wątpliwości edytorskich, nad dostrojeniem historycznego, rze-

czowego i personalnego komentarza. I to - jakiego komentarza! Wystarczy wziąć do ręki którykolwiek z dwunastu już wydanych tomów Fredry, by uświadomić, ile kłopotliwych poszukiwań, ile erudycji i rozległej, niemal niewiarygodnej wiedzy złożyło się na tak rozrzutną - chciałoby się rzec - oprawę tego fundamentalnego wydania.

A przecie - nie tylko Fredro! I nie tylko Mickiewicz - w tylu wielokroć wznawianych tomach, od "Ksiąg pielgrzymstwa" w r. 1911 poczętych aż po wspaniały kodeks listów. Także - Żeromski! Orkan, trzykrotnie (1932, 1946 i 1955) w edycjach zbiorowych czytelnikom udostępniany! Listy Goszczyńskiego, Trentowskiego, pisma Towiańskiego, "Tragedia o polskim Scylurusie" Jurkowskiego, teksty pamiętnikarzy, publicystów, poetów i gawędziarzy ludowych, studia literackie K.M. Górskiego, L. Janowskiego ... Nawet Konopnickiej "O krasnoludkach i sierotce Marysi". A także - naczelna redakcja wielotomowych imprez: "Pism" Brodzińskiego, "Listów" Żmichowskiej, "Biblioteki Arcydzieł Poezji i Prozy", "Archiwum Literackiego" ...

Z tego też wkładu pracy, z wielu dni i nocy przesłęczonych nad rękopisami poetów wyrosły takie studia, jak rewelacyjna, podstawowa dla wszystkich następnych wydawców Mickiewicza "garść [!] uwag o tekstach i autografach jego dzieł" pt. "Jakiego Mickiewicza znamy?" (1922) czy rozprawa pt. "Pierwszy związek III cz. "Dziadów" (1955), albo - bagatela! - dwie osobne książki o "spuściźnie literackiej" Fredry (1954) i o jego "pracowni" pisarskiej (1955).

Zważmy ponadto, że osiągnięcia prof. Pigonia w tej dziedzinie mierzyć wypada nie tylko liczbą tomów i wagą praktycznych rozstrzygnięć edytorskich; wszak niosły one także ze sobą materiał do refleksji metodycznych, stawały się polem doświadczeń filologicznych dla innych, kształtowały typ myślenia i sposób postępowania, które zwać by można "Pigoniową szkołą sztuki edytorskiej". Jej przejawy - najbardziej znamienne - to

nie tylko uważna, pedantyczna niemal drobiazgowość w postępowaniu badawczym, znana już z prac historycznoliterackich. Wiemy, gdzie było jej źródło: "Drobiazgowość w rzeczach sądu - wielkie imię ma: "Miłość" - cytuje Norwida sam Profesor we wstępie do jednego ze swych tomów.

W tym samym natężeniu działa tu również troska o lojalną wierność wobec odtwarzanego przekazu, o jak najstarsze zapewnienie tekstom autentycznej czystości, lub przynajmniej jak najściślejszego zbliżenia ich do wersji zgodnej z intencją autora. W każdej niemal decyzji edytorskiej Profesora, zwłaszcza w ostatnich, powojennych pracach, znać wysiłek samokontroli ostrzegającej przed jakimkolwiek przekształceniem przekazanych nam sformułowań wskutek niedostatecznie uprawnionej ingerencji wydawcy; znać wystrzeżenie się zbyt daleko posuniętej domyślności w poprawianiu rzekomych zaniedbań poety. A są to - jak wiemy - pokusy najbardziej uwodne.

Ostrożność, opanowanie, poczucie odpowiedzialności i rozważa refleksji krytycznej nie zwykły w rozstrzygnięciach edytorskich Pigeonia kapitulować przed naciskiem tych - jakże naturalnych, ale i jak ryzykownych - uroszczeń wydawcy. Z własnego doświadczenia wysnuwa Profesor przestrożę:

"Jeżeli w autografie napotkamy tekst, który przy odczytaniu może się nam wydać niejasny - to jako ostatnią dopiero z możliwości wolno przypuścić, że autor się w nim pomylił. Wpierw trzeba zrobić wszystko, co się da, by wyrozumieć sens słowa, nie naruszając jego litery, by pochwylić sens tekstu, nie naruszając przekazanego brzmienia słów. Bezpieczniej zawsze przyjąć, że się mylimy my, a w ostateczności dopiero, że się pomylił autor. [...] W otrzymanym tekście autora, choćby i zmylnym, należy jak najmniej gospodarować, interweniować jak najrzadziej, jak najoszczędniej wtykać swoje koniektury. [...] Z kilku proponowanych emendacji bez żadnej wątpliwości najstosowniejsza będzie ta, która jak najwięcej zostawia tekstu autorskiego bez naruszenia" ("Zawsze o Nim", s. 67).

"R z e ź b a w y r a z u"

Wszakże indywidualna osobowość Pigionia - mimo rzeczywistego dążenia do obiektywizmu oświetleń i wniosków - nie schodzi nigdy z kart jego dokonań pisarskich. Jest stale obecna i czytelnik obecność tę wyraźnie odczuwa. Objawia mu się ona w różnych pokładach wypowiedzi i w różnych stopniach natężenia, zawsze jednak staje się dodatkowym czynnikiem uroku, jaki nieodparcie przenika wszystko, co wychodzi spod ręki Profesora.

To nie jest tylko sprawa szczególnego pokroju języka. Choć i ona gra rolę niemałą. Zwracano już na to uwagę. Podkreślano m.in. "niezmiennność kształtu stylistycznego, jaką proza Profesora zachowuje niezależnie od czasu powstawania prac" (A. Witkowska, "Książka o spójnych ogniwach", "Życie Literackie", 1962 nr 10).

"Ta sama lekko archaizowana składnia zdania, ale bez natręctwa szlacheckiego gawędziarstwa, oszczędność słów brzydzących się ozdobną wata wielomówstwa, wreszcie znamię stylu Pigionia najgłębsze - kolokwializmy, barwne, mocne określenia czerpane czasem z leksyki gwarowej, czasem z zasobów dawnej polszczyzny"

Istotnie - proza, jakby z lekka na staropolskim toku wzorowana, ale ani uroczysta, ani archaiczna, odwrotnie nawet - żywa i swobodna, konkretność swą i dostojność kształtuje na gospodarskim, dorodnym jak dojrzałe ziarno słownictwie.

Nie wydaje się to wszakże dla indywidualnego stylu Pigionia sprawą najważniejszą. I nawet nie to, co można by nazwać narratorskim zmysłem kompozycji, darem wiązania uwagi czytelnika z tokiem wywodów, które zarówno początkowym przedstawieniem sprawy, jak i stopniowym rozwijaniem argumentacji nakazują z zaciekawieniem śledzić wszystkie zwroty i powiązania myśli zmierzającej konsekwentnie do celu.

Ale źródła tej indywidualnej wyrazistości obecnego za wypowiedzią autora kryją się niechybnie w głębszych pokładach postawy Pigionia jako uozonego i pisarza: w świadomości człowieka który działalność swą traktuje jako sprawowanie obowiązku społecznego i narodowego. "Służba", "powinność", "powołanie" - to wyrazy z dawna zadomowione w słowniku Pigionia. Tak właśnie - w kategoriach nakazów społecznej potrzeby - kształtuje mu się droga własnego działania. I stąd także to emocjonalne podglebie przeświadczeń wyczuwalnych - mimo dyskretnego utajenia - we wszystkim, co w wypowiedzi Profesora stanowi jej najgłębsze, ostateczne umotywowanie. Troska o moc przekonywającą własnych propozycji, uporczywość w ukazywaniu tego, co jawi się jako niewzruszona prawda, żarliwość w obronie wszystkiego, co cenne; nieustrudzone zapobieganie katastrofie zatury, skoro tylko groźba jej nad wartościami tymi zawisa - oto zdawałoby się, najczęstsze rysy osobowości ujawniającej się w postawie Pigionia jako pisarza.

Nie stać go na ebojętny dystans wobec rzeczywistości. Ani na przyknięcie oka, gdy w najbliższym otoczeniu pojawiają się oznaki skrzywienia meralnego. Szuszenie zauważono, że

"wyczulenie na etyczną problematykę dobra i zła w dziejach, poszanowanie dla odporności meralnej jednostek i zbiorowości, dla sił witalnych narodu, nazywanych przez Pigionia tak chętnie słowami >plemiennymi< te po prostu rzutowane na historię i współczesność rysy światopoglądu Profesora, jego osobiste miary w ocenie ludzi i wydarzeń zarówno dawniej jak dziś" (Witkowska, l.c.).

Na tej też epoce, na wypróbowanej w trudnych latach niezmienności w postawie wobec swego powołania, tak jak je sam pojmował, wspiera się autorytet meralny Pigionia jako pisarza i jako człowieka.

"Z K o m b o r n i w ś w i a t"

Wiemy, jaka to była droga. I co wyniósł przyszły Profesor ze wsi rodzinnej; a także - ile zawdzięcza krakowskiej Almae Matri, bezpośrednim kontaktom z ludźmi nauki, książkami, z gronem "Elsów". Na pewno nie tylko ową "twardą chłopską zaciętość" i nie tylko "pasję pracowitości", o których sam opowiada w rozmowie z przedstawicielem "Tygodnika Powszechnego" (1959, nr 3).

Z kapitałem tak zebrany od razu wszedł w krąg powinności nauczyciela i wychowawcy. Jeszcze w czasach studenckich, gdy jako prelegent występować począł w kołach młodzieży innych środowisk, a zwłaszcza w akcji oświatowo-narodowej na Śląsku. Potem 3-letnia praca w prywatnej szkole ks. Gralewskiego w Prokocimiu pod Krakowem, w tzw. Polskim Ognisku Wychowawczym na Wsi. Wreszcie - wojenne losy: Belgia, Francja, front rosyjski i włoski; później - już w wojsku polskim - pod Lwowem i na Wołyniu. Po wojnie - placówki uniwersyteckie; wpierw - krótko - na Uniwersytecie Poznańskim; z kolei od r.1920/21 do 1929/30 - dziesięciolecie wileńskie na Uniwersytecie Stefana Batorego, z dwuletnią kadencją rektorską (1926-1928); wreszcie - katedra po prof. Chrzanowskim na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Druga wojna, obóz w Sachsenhausen, udział w konspiracyjnej pracy uniwersyteckiej...

"Świat", do którego zaprowadziła droga z Komborni, okazał się przede wszystkim republiką nauki, środowiskiem kolegów-profesorów i młodzieży studenckiej. Środowisko - w tej drugiej kategorii, w zespole uczniów Profesora - zmienne z biegiem lat studiów, różnorodne w swych późniejszych drogach życiowych, stanowi jeszcze jeden przedmiot Jego troski i trudów. Był dla słuchaczy swych Mistrzem i pozostał już nim na zawsze.

Widywali go nie tylko na katedrze profesorskiej: bywał dla nich także przewodnikiem życiowym, kierownikiem studiów, kuratorem koła naukowego, seniorem bursy akademickiej ... Opiekunem wszystkich - nie tylko najzdolniejszych. "Profesor był zawsze rzecznikiem najskromniejszych" - zapisał we wspomnieniu A. Kijowski ("Przegląd Kulturalny", 1962, nr 13). Rozumiał, że większość jego słuchaczy - to w przyszłości nauczyciele całej rzeszy uczniów .

"Takich właśnie szeregowych pracowników polskiej kultury wychowywał Profesor, do nich przemawiał, ich koło siebie skupiał, do niego przychodzili z kłopotami po robotę korektorską, po kartę na obiad, po przydział łóżka w bursie [...]. Są teraz wszędzie, spotkacie ich w każdym zakątku kraju".

Profesor - był zarazem mądrym wychowawcą.

"Surowy, wymagający, daleki od pobłażania, nieustępliwy w egzekwowaniu prac i wiadomości, ale zawsze sprawiedliwy i obiektywny, w życzliwości swej niezawodny, a w wypadkach wyjątkowej potrzeby - skutecznie i przyjaźnie pomocny. Oszczędny w słowach uznania czy pochwały, gdy zachodziła obawa nadmiernej wybujałej ambicji, szczerzy się stawał zawsze, ilekroć słowa Jego opinii zaważyć mogły na losie życiowym ucznia. Przy świecający przykładem wytrwałości i dyscypliny wewnętrznej w świadomym zorganizowaniu własnej pracy naukowej, a jednocześnie - zawsze gotów do prawdziwego, szczerego zainteresowania rozwojem studiów każdego z grona swych uczniów" ("Tygodnik Pow-szechny", 1962, nr 10).

W zespole skupionym wokół spraw społecznie ważnych, w ramach stowarzyszeń i organizacji bywał zazwyczaj owym "żarem w środku ognia", o którym sam mówił postulując najdogodniejszą z form współpracy zespołowej.

Jego "udzielającej się indywidualności" wiele zawdzięcza niejedno z ogniw życia naukowego w Polsce ostatniego półwiecza. Także - Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza. Jest jego członkiem od dawna, od początku własnej drogi naukowej. O udziale w pracach Towarzystwa wspomina Profesor - jak zwykle - skromnie i powściągliwie:

"Przez cały swój czas pracowałem na ogół w szeregu, jako jeden z wielu. W szeregu dobrze dobranym. Troska o teksty pism Mickiewicza oraz praca naukowa nad problematyką jego twórczości, tzn. dwie sprawy centralne moich także zainteresowań, zostały u nas zorganizowane jeszcze przed 75 laty w ramach osobnego Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza. Niepospolite zasługi tego skupienia pracowników z uznaniem oszacuje historyk naszej nauki. Wysoko sobie cenię zaszczyt, że w gronie członków czynnych Towarzystwa znalazłem się jako młody zaciężny szeregowiec jeszcze przez 50 laty i trwałem tam wiernie" ("Zawsze o Nim", s. 9).

Towarzystwo "służbę" tę oceniło miarą najwyższą: na pierwszym powojennym Zjeździe w Warszawie w dniach 29-30 września 1946 r. powołało Profesora na swego Członka honorowego. I do dziś dnia szczeni się, że liczy Go w gronie swych współpracowników i przyjaciół.